

AVA REID

STUDIUM
ZATRACENIA

Tytuł oryginału
A Study in Drowning
Copyright © 2023 by Ava Reid
Wydawnictwo Nowe Strony
All right reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sandra Pętecka

Karolina Piekarska

Estera Łowczynowska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-972-2

AVA REID

**STUDIUM
ZATRACENIA**

TŁUMACZENIE

HANA MATEJEK-KHOURI


OŚWIĘCIM 2023

Dla Jamesa
To historia miłosna

„– Nie chcę żadnych luster – powiedział Baśniowy Król.
– Nie chcę, żebyś patrzyła w nie ty i ja sam również nie chcę
w nie patrzeć. Jeśli chcesz zobaczyć, kim jesteś, spójrz
o zmierzchu w baseny pływowe. Spójrz w morze”.

Angharad, Emrys Myrddin, 191 AD





*Zaczęło się to tak samo jak wszystko inne: dziewczyna na
brzegu, przerażona i spragniona.*

Angharad, Emrys Myrddin, 191 AD

Jeden

Plakat wyglądał staro, był postrzępiony i przywodził na myśl kartkę wyrwaną z czyjejs ulubionej książki. Z pewnością, był to zamierzony efekt, pomyślała Effy.

Afisz został wydrukowany na grubym, żółtym pergaminie, podobnym do płóci kreślarskich. Brzegi zawijały się same – jakby nieśmiało lub z zamiarem schowania się, jakoby pergamin miał do ukrycia jakąś tajemnicę.

Effy wygładziła papier obiema dłońmi, a potem zmrużyła oczy, przyglądając się pismu pełnemu zawijasów. Było odręczne, rozmazane w kilku miejscach i naznaczone plamą wody o nieokreślonym kształcie, przypominającej zamię albo narośl pleśni.

*Do Szanownych Studentów Kolegium Architektury,
zarządca posiadłości narodowego autora Llyru EMRYSA MYRDDINA poszukuje projektantów dworu poza rodzinnym miastem zmarłego twórcy Saltney, w Zatoce Dziewięciu Dzwonów.*

Prosimy, aby proponowana budowla – DWÓR HIRAETH¹ – była wystarczająco duża, aby pomieścić obecną rodzinę Myrddinów, a także obszerną kolekcję książek, manuskryptów i listów, które pozostawił po sobie Myrddin.

Życzymy sobie, aby projekty odzwierciedlały charakter Myrddina, a także ducha jego ogromnej i jakże wpływowej twórczości.

Projekty prosimy przesyłać pocztą na poniższy adres najpóźniej do połowy jesieni. Ze zwycięzcą skontaktujemy się do pierwszego dnia zimy.

Trzy warunki podobnie jak w jednej z baśni Myrddina. Serce Effy zaczęło bić bardzo szybko. Niemal nieświadomym gestem sięgnęła w górę i chwyciła zwykłą czarną wstążkę, którą upięła swoje złote włosy. Wygładziła pojedyncze kosmyki, które unosiły się po bokach jej twarzy w delikatnej sennej bryzie, stojąc zatoniona w słońcu wlewającym się w przestrzeń uczelnianego holu.

– Przepraszam. – Usłyszała czyjś głos.

Effy zerknęła przez ramię. Za nią stał inny student architektury, ubrany w brązową tweedową marynarkę. Kołysał się na piętach z wyraźnym poirytowaniem.

– Jeszcze chwilę – powiedziała. – Jeszcze nie skończyłam czytać.

¹ *Hiraeth* – walijskie słowo niemające bezpośredniego tłumaczenia; oznacza uczucie głębokiej tęsknoty, nostalgii i żalu (przyp. tłum.).

Nienawidziła tego, jak drżąco zabrzmiał jej głos. Student prychnął w odpowiedzi. Effy odwróciła się z powrotem w stronę plakatu, choć teraz krew w jej żyłach tętniła szybciej, ale nie pozostało jej już nic więcej do przeczytania poza adresem na dole ogłoszenia – nie było ani podpisu, ani końcowego zwyczajowego życzenia „powodzenia!”.

Stojący za nią student zaczął nerwowo przebierać nogami. Dziewczyna sięgnęła do torby i zaczęła ją przeszukiwać, aż znalazła pióro – bez zatyczki, co świadczyło o jego oczywistym i bezceremonialnym porzuceniu w pośpiechu – a jego stalówkę pokrywała gruba warstwa kurzu. Przycisnęła końcówkę do opuszki palca, ale nie pojawiła się ani jedna plamka atramentu.

Jej żołądek zwinął się w supeł. Jeszcze raz przycisnęła pióro do palca. Chłopak stojący za nią przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą, a stara drewniana podłoga jęknęła pod jego stopami. Effy włożyła pióro do ust i zaczęła ssać tak długo, aż poczuła metaliczny smak atramentu.

– Na Świętych – warknął chłopak.

Pośpiesznie zapisała adres na wierzchu ręki i wrzuciła pióro do torby. Odsunęła się od ściany i od plakatu, a także od chłopaka, zanim ten zdążył zrobić lub powiedzieć coś więcej.

Gdy energicznym krokiem szła korytarzem, zdążyła usłyszeć końcówkę wymamrotanego przez niego przekleństwa.

Rumieniec wstąpił na jej policzki. Dotarła do swojej pracowni i usiadła tam, gdzie zwykle, unikając spojrzeń innych studentów idących do swoich stanowisk. Zamiast tego wpatrywała się w krwawiący atrament na wierzchu ręki. Słowa zaczynały się rozmazywać, jakby adres był zaklęciem i to trwającym szyderczo krótko.

Okrutna magia była typowa dla Baśniowego Ludu, który tak często pojawiał się w książkach Myrddina. Przeczytała je wszystkie tyle razy, że logika stworzonego przez niego świata nałożyła się na jej światopogląd niczym połyskująca kalka na oryginał.

Effy skupiła się na słowach, zapamiętując je, zanim atrament zupełnie się rozmył. Gdyby zmrużyła oczy, tak mocno, aż zaczęłyby łzawić, byłaby w stanie niemal zapomnieć o wyszeptanym przez chłopaka przekleństwie. Ale jej umysł podążał własną ścieżką i podsuwał jej wszystkie powody, dla których student mógł na nią prychnąć i z niej szydzić.

Po pierwsze: była jedyną dziewczyną na wydziale architektury. Nawet jeśli ten chłopak nie spotkał jej wcześniej, choćby przelotnie na korytarzu, to z pewnością widział jej nazwisko na wynikach egzaminu, a później na wywieszanej w holu liście studentów. Trzy dni temu jakiś anonimowy, samozwańczy stróż prawa wziął do ręki pióro i zmienił jej nazwisko, Sayre², w pewne niecenzuralne słowo, zachowując przy tym dwie ostatnie litery.

Po drugie: była jedyną dziewczyną na wydziale architektury i plasowała się wyżej od niego na egzaminie wstępnym. Uzyskała wystarczająco dobre noty, aby dostać się na studia literackie, ale nie przyjmowano tam kobiet, więc zdecydowała się na architekturę, co prawda mniej prestiżową, mniej interesującą i, zdaniem Effy, wręcz porażająco trudniejszą. Jej wyobraźnia nie funkcjonowała ani w liniach prostych, ani pod kątami dziewięćdziesięciu stopni.

Po trzecie: ten student wiedział o mistrzu Corbenicu.

Gdy Effy o nim pomyślała, natychmiast stanęły jej przed oczami pojedyncze obrazy. Złoty zegarek, który tkwił w ciemnych, gęstych włosach jego przedramion. Jego dojrzałość ją zszokowała. Była jak uderzenie w brzuch. Niewielu chłopców z jej college'u – a tym właśnie byli, chłopcami – miała tak gęste włosy na ramionach, a jeszcze rzadziej nosili oni drogie zegarki, które chowałyby się w ich gąszczu.

Effy zacisnęła powieki, chcąc, aby wspomnienie zniknęło. Gdy ponownie je uniosła, tablica wyglądała jak lśniąca okno w środku nocy. Mogła sobie wyobrazić, że za nią rozciągały się tysiące rozmazanych, na wpół odkrytych zjaw.

² Chodzi o słowo „whore” (z ang.) – dziwka (przyp. red.).

Mistrz Parri, profesor wykładający w pracowni, dokonywał tradycyjnego wprowadzenia, tyle że po argantcku. Była to nowa polityka uniwersytecka, która została wprowadzona dopiero na początku jej pierwszego semestru sześć tygodni temu. Według oficjalnych informacji wynikało to z szacunku do nielicznych argantckich studentów uniwersytetu, ale nieoficjalnie powodem był pewien zapobiegawczy strach. Czy gdyby Argant wygrał wojnę, naciskałby na to, aby cały Llyr przyjął jego język? Czy dzieci dorastałyby, kształtując samogłoski i czasowniki, zamiast uczyć się poezji llyrskiej?

Dlatego byłoby dobrze, gdyby uczniowie na uniwersytetach zaczęli przyzwyczajać się do tego trochę wcześniej.

Ale nawet wtedy, gdy mistrz Parri przeszedł z powrotem na język llyrski, myśli Effy wciąż szalały jak psy, które nie mogły zasnąć. Mistrz Parri chciał, aby do końca zajęć wykonano dwa przekroje poprzeczne. Effy zdecydowała się wykonać zadanie, bazując na Muzeum Snu. To najbardziej uwielbiana przez turystów atrakcja w mieście Caer-Isel, a także domniemane źródło llyrskiej magii. W Muzeum Snu siedmiu Śpiących spało w szklanych trumnach, w milczeniu chroniąc Llyr przed zagrożeniami. Według niektórych wierzeń czekali oni na najczarniejszą godzinę kraju, aby podnieść się z letargu i stanąć do boju, by chronić swoją ojczyznę. Był to albo lokalny przesąd, albo prawda objawiona – wszystko zależało od tego, komu postawiono to pytanie.

Odkąd pochowano Myrddina, a miało to miejsce tuż przed rozpoczęciem semestru, bilety zostały wyprzedane, a kolejki do muzeum ciągnęły się wokół budynku. Effy trzy razy próbowała dostać się do środka. Czekala godzinami tylko po to, aby zostać odprawioną przy kasie biletowej. Nie pozostało jej więc nic innego, jak tylko wyobrażać sobie Śpiących i szkicować ołówkiem rysy ich pogrążonych we śnie twarzy. Szczególną uwagę poświęciła Myrddinowi. Nawet po śmierci wyglądał na mądrego i łagodnego, tak jak powinien wyglądać ojciec.

Ale teraz, podczas gdy głos Parriego nieustannie przetaczał się ponad nią jak odpływ po linii brzegowej, Effy otworzyła szkicownik na nowej stronie i napisała ołówkiem słowa „DWÓR HIRAETH”.

Gdy zajęcia w pracowni dobiegły końca, Effy poszła do biblioteki. Oddała tylko jeden z dwóch żądanych przekrojów, który w dodatku nie okazał się zbyt dobry. Elewacja zupełnie jej nie wyszła – była pochylona, jakby muzeum zbudowano na skalistym zboczu zamiast na starannie zaprojektowanym placu Caer-Isel. Budynek uniwersytetu wiły się wokół niego jak spirale muszli z białego marmuru, której powierzchnię znaczyły żółte ślady muśnięć promieni słonecznych.

Nigdy nie wyobrażała sobie, żeby miała oddać tak tandetną pracę podczas nauki w szkole średniej, w swoim rodzinnym mieście. Ale tak wiele rzeczy się zmieniło w ciągu sześciu tygodni, od kiedy zaczęła studia. Nawet jeśli przybyła do Caer-Isel z nadzieją, pasją czy choćby z małostkową chęcią rywalizacji, wszystko to szybko w niej umarło. Czas wydawał się jednocześnie skompresowany i nieskończony. Toczył się ponad nią, jakby była zatopionym posągiem, spoczywającym na dnie morza, a innymi razy rzucanym, jakby była bezwładnym ciałem miotanym przez fale.

Teraz jednak słowa „Dwór Hiraeth” wdarły się do jej głowy jak haczyk wędkarski i popychały ją w kierunku jakiegoś celu, jakiegoś przeznaczenia, nawet jeśli to wszystko wciąż pozostawało mgliste. A może właśnie dlatego czuła takie przyciąganie? Z powodu tego, że było mgliste? Znacznie łatwiej sobie wyobrazić, że cel znajdował się w zasięgu jej ręki, gdy usunięto z obrazu wszystkie irytujące rzeczywiście szczegóły.

Biblioteka znajdowała się nie dalej niż pięć minut od wydziału architektury, ale gdy wiatr znad jeziora Bala smagał jej policzki i lodowatymi palcami przeczesywał włosy, czas zdawał się wy-

dłużać. Wypuściła oddech, a on zamienił się w biały obłoczek na zimnym powietrzu, i w pośpiechu przeszła przez podwójne drzwi. Potem znalazła się w środku i ogarnęła ją nagła gęsta cisza.

Pierwszego dnia na uniwersytecie – dzień przed mistrzem Corbenikiem – Effy odwiedziła bibliotekę i była nią zachwycona. Przemyciła ze sobą filiżankę kawy i usiadła w jednym z nieużywanych pokoi na szóstym piętrze. Nawet winda wydawała się wyczerpana i jeszcze zanim dotarła do wyznaczonej kondygnacji, jęczała i drżała, wydając z siebie grzechot, który brzmiał jak dźwięk wydawany przez małe kości potrząsane w kolekcjonerskim pudełku.

Na szóstym piętrze znajdowały się najstarsze księgi, które poruszały najbardziej tajemnicze tematy. Można było tutaj znaleźć tomy rozprawiające o llyrjskiej historii przemysłu polowań na selkie³ (Effy odkryła, że to zaskakująco lukratywna dziedzina, która doprowadziła do tego, że wszystkie selkie zostały wytępione). Był też przewodnik po grzybach argantckich, z kilkunastu stronowym przypisem, jak odróżnić trufle argantckie od ich znacznie lepszych llyrjskich odmian. I była też relacja z jednej z wielu wojen pomiędzy Llyrem a Argantem, opowiedziana z perspektywy świadomego karabinu.

Effy zaszyła się w najbardziej oddalonej i ukrytej niszy, jaką mogła znaleźć, położonej tuż pod oknem skąpanym w deszczu, i czytała te tajemne księgi. W szczególności szukała książek o wrózkach i całymi godzinami wertowała tom o czarodziejskich kręgach poza Oxwich, a potem zanurzała się w kolejnej etnografii dawno zmarłego profesora na temat Baśniowego Ludu napotkanego na tamtych terenach. Te liczące sobie setki lat relacje zostały uznane przez uniwersytet za południowe przesady. Zaś

³ Selkie – mityczne istoty występujące w szkockim folklorze oraz w celtyckiej i nordyckiej mitologii. Według legend były to foki, które zrzucając skóry, potrafiły przemieniać się w kobiety. W opowieściach często padały ofiarą ludzi, którzy kradli ich focze skóry, uniemożliwiając tym samym ich przemianę w zwierzę, a następnie zmuszali je do małżeństwa. Sam termin „selkie” pochodzi z języka scots i oznacza fokę (przyp. tłum.).

znalezione przez nią książki zostały złośliwie odłożone na półki z tabliczką *Fikcja*.

Ale Effy w to wierzyła. Wierzyła we wszystko: w wryte w pamięci akademickie relacje, w pełen przesądów folklor Południa i w epicką poezję, która ostrzegała przed podstępami Baśniowego Króla. Gdyby tylko mogła studiować literaturę, napisałaby własne pełne ognia traktaty broniące jej wiary. Ale fakt, że utkwiała na wydziale architektury, odbierał jej głos zupełnie tak, jakby ktoś nałożył na nią kaganiec.

Jednak teraz, gdy stała w holu, biblioteka nagle wydała się jej przerażającym miejscem. Samotnia, która kiedyś ją pocieszała, teraz sprawiała wrażenie ogromnej, pustej przestrzeni, w której mogło się wydarzyć tak wiele złych rzeczy. Nie wiedziała dokładnie, co to mogło być – czuła jedynie wzburzony, niesprecyzowany strach. Cisza była okresem poprzedzającym nieuchronną katastrofę, tak jakby patrzyła na szklanke kołyszącą się na krawędzi stołu i czekała na ten moment, w którym w końcu się przechyli i rozbije. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego niegdyś znajome rzeczy teraz wydawały się wrogie i obce.

Nie zamierzała tu dzisiaj zostać. Wspięła się po ogromnych, marmurowych schodach, a odgłos jej kroków odbijał się echem od ścian. Łukowate sufity i zdobienia z drewna sprawiała, że czuła się tak, jakby znajdowała się w bardzo eleganckiej, antycznej szkatułce na biżuterię. Kątem oka obserwowała drobinki kurzu pływające w kolumnach złotego światła.

Dotarła do biurka w kształcie podkowy i położyła dłonie płasko na lakierowanym drewnie. Kobieta za biurkiem spojrzała na nią bez zainteresowania.

– Dzień dobry – powiedziała Effy, uśmiechając się przy tym tak radośnie, jak tylko była w stanie.

Bo „dzień dobry” było stwierdzeniem dość niepasującym do sytuacji. Zegar wskazywał drugą piętnaście, ale ona była na nogach dopiero od trzech godzin, co stanowiło wystarczająco dłu-

gi czas, aby włożyć na siebie jakieś ubranie i zdążyć na zajęcia w pracowni.

– Czego dzisiaj szukasz? – zapytała niewzruszona kobieta.

– Ma pani jakieś książki o Emrysie Myrddinie?

Wyraz twarzy kobiety zmienił się, w jej oczach zabłyśła pogarda.

– Musisz zadać bardziej skonkretyzowane pytanie. Interesuje cię beletrystyka, literatura faktu, biografia, teoria...

– Literatura faktu – wtrąciła szybko Effy. – Wszystko o jego życiu i rodzinie. – Mając nadzieję, że zdobędzie sympatię bibliotekarki, dodała: – Mam już wszystkie jego powieści i tomiki poezji. Jest moim ulubionym autorem.

– Twoim i połowy uniwersytetu – podsumowała lekceważąco kobieta. – Zaczekaj tutaj – poleciła i zniknęła w przejściu za ladą.

Effy zaswedział nos od zapachu starego papieru i pleśni. Z sąsiednich pokoi dochodził trzepot przewracanych stron i powolne obracanie się łopat wentylatorów zawieszonych pod sufitem.

– Hej – usłyszała czyjś głos.

Był to ten chłopak z uniwersyteckiego holu, ten sam, który stał za jej plecami, aby zobaczyć plakat. Tweedową marynarkę trzymał teraz pod pachą, przez co mogła zobaczyć, że miał szelki naciągnięte na białą koszulę.

– Hej – odpowiedziała. Był to bardziej odruch niż cokolwiek innego. Przywitanie brzmiało dziwnie w całej tej cichej, pustej przestrzeni. Odsunęła rękę od biurka.

– Jesteś z wydziału architektury, prawda – odezwał się, a w jego słowach nie przebrzmiewała nawet nuta pytania.

– Tak – odpowiedziała z wahaniem.

– Ja również. Zamierzasz wysłać propozycję? Odnośnie do projektu Dworu Hiraeth?

– Chyba tak. – Nagle dopadło ją bardzo dziwne wrażenie, jakby znajdowała się pod wodą. Ostatnio zdarzało jej się to coraz częściej. – A ty?

– Chyba tak. Wiesz, moglibyśmy pracować nad tym razem.
 – Chłopak zacisnął dłoń wokół krawędzi biurka, a siła jego uścisku sprawiła, że zbiałały mu knykcie. – To znaczy, moglibyśmy wysłać wspólną propozycję. W regulaminie nie jest napisane, że nie można tego zrobić. Razem mielibyśmy większe szanse na wygranie kontraktu. Stalibyśmy się sławni. Zaraz po skończeniu studiów zostalibyśmy zgarnięci przez najbardziej prestiżowe firmy architektoniczne w Llyrze.

Wspomnienie wyszeptanej przez niego obrazy zabrzącało z tyłu jej głowy. Było ciche, ale natarczywe.

– Nie jestem pewna. Chyba już wiem, co będę chciała zrobić. Szkicowałam to przez całe zajęcia w pracowni. – Roześmiała się cicho, mając nadzieję, że dzięki temu złagodzi ukłucie wywołane odrzuceniem.

Ale chłopak nie roześmiał się ani nawet nie odwzajemnił uśmiechu. Przez dłuższą chwilę rozciągała się pomiędzy nimi cisza.

Gdy ponownie się odezwał, jego głos zabrzmiał wyjątkowo nisko.

– Jesteś taka ładna. Naprawdę. Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. Wiesz o tym?

Gdyby odpowiedziała „tak, istotnie” wyszłaby na zarozumiałą harpię. Gdyby pokręciła głową i odrzuciła komplement, byłaby fałszywie skromna i udawałaby nieśmiałą. To oszukańcze zagranie jak z baśni. Nie istniała taka odpowiedź na jego pytanie, która nie skazałaby jej na przekleństwo.

Więc zamiast tego powiedziała cicho:

– Może mógłbyś mi pomóc z przekrojami na zajęcia z Parrim? Moje są naprawdę słabe.

Chłopak uśmiechnął się i wyprostował jak struna.

– Pewnie – zgodził się. – Pozwól, że dam ci swój numer.

Effy wyjęła pióro z torby i mu je podała. Zacisnął palce na jej nadgarstku i napisał siedem cyfr na grzbiecie jej ręki. Białą szum,

niczym szmer deszczowej wody, ponownie wszystko zagłuszył – nawet brzęk wentylatorów.

Drzwi za biurkiem otworzyły się i bibliotekarka wróciła na swoje miejsce. Chłopak puścił rękę Effy.

– W porządku – mruknął. – Zadzwoń do mnie, gdy będziesz chciała popracować nad przekrojami.

– Pewnie.

Effy zaczekała, aż chłopak zejdzie po schodach, po czym odwróciła się z powrotem do bibliotekarki. Jej ręka zdrętwiała.

– Przepraszam – zaczęła bibliotekarka. – Ktoś wypożyczył wszystkie książki o Myrddinie.

Effy nie powstrzymała piskliwego tonu głosu, gdy powtórzyła:

– Wszystkie?

– Na to wygląda. Nie jest to zaskoczeniem. Jest popularnym tematem prac literackich. Ponieważ niedawno zmarł, jest gruntem, który pozwala na szerokie eksploracje. To niewykorzystany potencjał. Każdy student literatury chce być pierwszym, który napisze opowieść o jego życiu.

Żołądek Effy podskoczył.

– Więc to student literatury je wypożyczył?

Bibliotekarka skinęła głową. Sięgnęła pod biurko i wyciągnęła stamtąd dziennik. Każdy wiersz i każdą kolumnę kartek zeszytu wypełniały tytuły książek i nazwiska osób, które je wypożyczyły. Otworzyła stronę z listą pozycji biograficznych i uznanych prac. W rubryce „Wypożyczający” widniało to samo nazwisko, wypisane raz po raz ściśniętym, ale precyzyjnym pismem: „P. Héloury”.

Było to *argantckie* nazwisko. Effy poczuła się tak, jakby ktoś ją uderzył.

– Cóż, dziękuję za pomoc – powiedziała. Jej głos był ochryply od powstrzymanego płaczu. Wbiła paznokcie w dłoń. Nie mogła się tutaj rozplakać. Nie była już dzieckiem.

– Oczywiście – powiedziała bibliotekarka. – Zadzwońię do ciebie, gdy książki zostaną zwrócone.

Gdy Effy wyszła na zewnątrz, tarła oczy tak długo, aż przestały łzawić. To było takie niesprawiedliwe. Oczywiście, że student literatury jako pierwszy sięgnął po te książki. Spędzali całe dni, nurzając się w każdej zwrotce słynnej poezji Myrddina, rozprawiając nad każdym wersem jego najśłynniejszej powieści *Angharad*. Mogli całe dni spędzać na tym, na co Effy miała czas tylko w nocy, dopiero po tym, jak byle jak skończyła swoje zadania z architektury. Pod kołdrą, w bladej kałuży światła lampy, słęczała nad swoją poniszczoną kopią *Angharad* mającą swoje stałe miejsce na nocnym stoliku dziewczyny. Effy знаła każde pęknięcie na jej grzbiecie, każde zagięcie stron.

I ten *Argentianin*. Nie mogła pojąć, jakim cudem dostał się na wydział literatury, będącym jednym z najbardziej prestiżowych na uniwersytecie, i jakim cudem zgłębiał prace Myrddina. Przecież był to narodowy pisarz *Llyru*. Wszystko to wydawało się przewrotną zagrywką losu, przywodzącą na myśl osobisty i złośliwy policzek w twarz. W jej myślach wciąż unosiło się nazwisko zapisane precyzyjnym pismem: *P. Hélowry*.

Dlaczego w ogóle pomyślała, że to mogłoby się udać? Effy nie była wspaniałą architektką; spędziła dopiero sześć tygodni na pierwszym semestrze na uniwersytecie i już groziło jej, że zawali dwa przedmioty. Trzy, jeśli nie odda tych przekroi. Matka powiedziałaaby jej, żeby nie marnowała czasu. „Po prostu skup się na swoich studiach” – tak by rzekła. Oraz: „Skup się na swoich znajomych. Nie biegaj jak szalona za czymś, co jest poza twoim zasięgiem”. Nie mówiłaby tego ze złośliwości.

Studia, wyimaginowany głos matki niósł się echem w jej głowie i Effy pomyślała o pogardliwym spojrzeniu mistrza Parri. Uniósł jeden z jej przekrojów i machał nim w jej stronę, aż kartka się pomięła. Zupełnie tak, jakby Effy była owadem, którego próbował uderzyć.

Znajomi. Effy spojrzała na numer na wierzchu ręki. Nakreślone przez chłopaka liczby „0” i „8” były wypukłe i grube, jakby próbowały pokryć niebieskim atramentem jak największy fragment jej skóry. Nagle zrobiło jej się naprawdę niedobrze.

Ktoś precyzyjnie się gwałtownie obok niej i Effy zdała sobie sprawę, że blokowała wejście do biblioteki. Zamrugła z zawstyżeniem, zbiegła po schodach i przeszła na drugą stronę ulicy, przemykając pomiędzy dwoma turkoczującymi na jałowym biegu czarnymi samochodami. Przed nią znajdowało się małe moło z widokiem na jezioro Bala. Pochyliła się nad poręczą i potarła trzeci knykię prawej dłoni, jakby był kamieniem zmartwień. Kończył się gwałtownie, właśnie w tym punkcie zwieńczonym lśniąca warstwą tkanki bliznowej. Jeśli tamten chłopak zauważył brak jej serdecznego palca, to nie dał tego po sobie poznać.

Przechodnie przechodzili obok niej. Studenci ze skórzanymi torbami zmierzali na zajęcia, z niezapalonymi papierosami włożonymi w usta. Turyści z szerokokątnymi aparatami przesuwali się niezgrabną, powolną masą w kierunku Muzeum Snu. Usłyszała ich dziwny akcent. Musieli pochodzić z najbardziej wysuniętego na południe regionu Llyru, z Dolnej Setki.

Fale jeziora Bala nieśmiało muskały kamienne moło. Biała piana toczyła się jak ślina z psiego pyska. Effy wyczuła niebezpieczną frustrację pod potulnością przyływu, było to coś spętanego, co pragnęło wolności. Burza mogła nadejść w ułamku sekundy. Ulewa zmyłaby z ulicy wszystkich turystów i sprawiłaby, że czarne parasole wyrosłyby jak grzyby po deszczu.

Przez wszechobecną mgłę Effy z trudem dostrzegła drugą stronę jeziora i rozciągającą się tam zieloną krainę. Argant – wojowniczy, północny sąsiad Llyru. Kiedyś uważała, że problem polegał na tym, że Argantianie i Llyranie za bardzo się od siebie różnią i dlatego nie mogą przestać wojować i nienawidzić się nawzajem. Teraz jednak, po sześciu tygodniach życia w podzielonym mieście, zrozumiała, że problem leżał zupełnie gdzie in-

dziej. Argantianie zawsze twierdzili, że skarby i tradycje llyrjskie należą właśnie do nich. Llyr nieustannie oskarżał Argant o kradzież swoich bohaterów i wydarzeń historycznych. Wybór narodowych autorów, którzy ostatecznie stali się Śpiącymi, był próbą Llyru, aby stworzyć coś, czego Argant nie zdoła mu odebrać.

To archaiczna tradycja, ale posłusznie jej przestrzegano, nawet jeśli większość mieszkańców Północy nie wierzyła w przesady z Południa: że gdy llyrjskie czołgi toczyły się po tej zielonej krainie, gdy ich karabiny wystawały z okopów, które wykopali na argantckiej ziemi, chroniła ich magia Śpiących. Że gdy argantckie działa zacięły się albo gdy niespodziewana mgła pełzła nad polem bitwy, to również była to magia Śpiących.

Od kilku lat wojna stała w miejscu. Od czasu do czasu niebo drżało od odgłosu odległych wystrzałów, choć łatwo można było pomylić je z grzmotami. Mieszkańcy Caer-Isel, w tym również Effy, nauczyli się traktować to jak uliczny szum, który – owszem – był irytujący, ale nieunikniony. Miała nadzieję, że wraz z wyświęceniem Myrddina na Śpiącego, los odmieni się na korzyść Llyru.

Nie miała innego wyboru, jak tylko uwierzyć w magię Śpiącego, w magię Myrddina. To fundament, na którym zbudowano jej życie. Choć po raz pierwszy przeczytała *Angharad*, gdy miała trzynaście lat, śniła o Baśniowym Królu na długo przed tym.

Krople słonej wody pocałowały ją w policzki. Do diabła z tym studentem literatury, z tym Argantianinem, P. Hélourym. Do diabła z Parrim i z tymi okropnymi przekrojami. Była zmęczona. Zmęczona walczeniem o coś, czego nawet nie chciała. Była zmęczona strachem, że może zobaczyć mistrza Corbenica na korytarzu albo w holu uczelni. Była zmęczona wspomnieniami, które nocą pływały pod jej powiekami, tymi małymi fragmentami pamięci: o ogromnej rozpiętości jego palców, o tym, jak jego kostki białeły, gdy zaciskał i rozluźniał pięść.

Effy wstała i jeszcze raz związała włosy. Niebo nad jej głową przybierało kolor żelaza, a chmury nabrzmiały złowrogą furią. Przejeżdżający tramwaj zadzwonił, zagłuszając zbliżający się grzmot – tym razem prawdziwy grzmot, a nie wystrzał. Akurat gdy zapięła kurtkę i pośpiesznym krokiem ruszyła do akademika, zaczął padać deszcz.

Gdy weszła do środka, jej włosy były zupełnie mokre, krople kapły z jej rzęs, a woda zbierała się w butach. Effy zdjęła je szybko i rzuciła w głąb korytarza, a gdy upadły, rozległy się dwa, tępe uderzenia. Oczywiście, że dzisiejszy dzień musiał skończyć się tym, że dopadła ją nieszczęsna jesienna caer-iselska ulewa, mimo że robiła wszystko, aby uciec przed deszczem.

Opanowawszy odrobinę furię wywołaną porzuceniem, Effy spokojnym gestem odwiesiła kurtkę i wycisnęła włosy.

Drzwi do sypialni jej współlokatorki otworzyły się z wahaniem.

– Effy?

– Wybacz – szepnęła, a rumieniec wpełzł na jej szyję. Jej buty wciąż leżały opuszczone na końcu korytarza. – Nie wiedziałam, że jesteś w domu.

– Nic się nie stało. Maisie też tutaj jest.

Effy skinęła głową i odrętwiała z zawstydzenia poszła po swoje buty. Rhia patrzyła na nią, stojąc w progu, jej ciemne loki były w nieładzie, a biała bluzka została niezdarnie zapięta. To nie pierwszy raz, gdy Effy przerwała intymne spotkanie pomiędzy Rhia a jej ukochaną, przez co cała sytuacja stawała się jeszcze bardziej upokarzająca.

– Wszystko dobrze? – zapytała koleżanka. – Na zewnątrz jest paskudnie.

– Tak, jest w porządku. Po prostu nie miałam ze sobą parasolki. I prawdopodobnie zawałę trzy przedmioty.

– Rozumiem. – Zacisnęła usta. – Wygląda na to, że dobrze by ci zrobiło, gdybyś się czegoś napiła. Co masz na ręce?

Effy spojrzała w dół. Deszcz sprawił, że niebieski atrament spływał po jej nadgarstku.

– Och – powiedziała. – Zostałam poturbowana przez gigantyczną kałamarnicę.

– Brzmi strasznie. Gdy już się wytrzesz, to wejdź do środka i napij się herbaty.

Effy zdobyła się na to, aby uśmiechnąć się z wdzięcznością i poszła do łazienki.

Wszyscy jej mówili, że pokoje w akademiku są obrzydliwe, ale kiedy tutaj trafiła, myślała o tym w kategoriach przygody, jakby był to biwak w lesie. Teraz jednak odbierała to jako po prostu nudne i niedorzecznie obrzydliwe.

W fudze pomiędzy kafelkami zalegał brud, a wokół krawędzi wanny rozciągał się okropny, pomarańczowy pierścień mydlnych mętów. Gdy ściągnęła ręcznik z wieszaka, zobaczyła nie naturalnie wielkiego pająka, który odbiegł i zniknął w szczelinie w ścianie. Nie miała nawet siły krzyknąć.

Kiedy wyszła z powrotem na korytarz – tym razem nie ociekając już wodą – drzwi do pokoju Rhii stały otworem, a jego wnętrze wypełniało delikatne żółte światło lampy. Maisie siedziała na skraju łóżka z parującym kubkiem w dłoni; jej kasztanowe włosy zostały upięte w pośpieszny kok.

– Widziałam w łazience Watsona – powiedziała Effy i opadła na krzesło przy biurku Rhii.

– Niemożliwe. Zabiłam Watsona, pamiętasz? To musiał być Harold.

– Racja – zgodziła się Effy. – Watson odszedł w blasku chwały. – Wycieranie ze ściany łazienki czarnej papki, która po nim została, zajęło dziesięć minut.

– Dlaczego wszystkim pająkom nadajecie męskie imiona?
– zapytała Maisie, gdy Rhia napelniała kubek Effy.

– Bo wtedy rozgniała się je z większą satysfakcją – odparła Rhia i opadła obok niej na łóżko.

Widząc, w jaki sposób zwinęła się wokół Maisie, z tak swobodną intymnością, Effy poczuła się nagle jak intruz.

Było to uczucie, które towarzyszyło jej nieustannie – wrażenie bycia niechcianą. Bez względu na to, gdzie się znalazła, zawsze obawiała się, że jest obca.

Upiła łyk herbaty. Ciepło pomogło odrobinę złagodzić jej dyskomfort.

– A więc mam wrażenie, że obleję te zajęcia – powiedziała.

– A mamy dopiero środek jesieni.

– To dobrze, że jest dopiero środek jesieni – podsumowała Maisie. – Masz mnóstwo czasu, żeby to nadrobić.

Rhia z roztargnieniem bawiła się kosmykiem włosów dziewczyny.

– Albo możesz po prostu zrezygnować. Mogłabyś dołączyć do nas na wydziale muzyki. Orkiestra potrzebuje więcej flecistów.

– Jeśli w tydzień nauczysz mnie, jak grać na flecie, to nie ma sprawy.

Effy nie przyznała, że choć architektura była frustrująca, to studiując ją, miała mniejsze poczucie poniesienia porażki, niż gdyby miała się przenieść na muzykę. Kolegium architektury to drugi najbardziej prestiżowy kierunek na uniwersytecie. Jeżeli nie mogła studiować literatury, tak jak chciała, to przynajmniej mogła udawać, że architektura była jej pierwszym wyborem od samego początku.

– Nie jestem pewna, czy to do końca realne, kochanie – zauważyła Maisie, po czym spojrzała na Effy. – Więc co zamierzasz zrobić?

Effy niemal powiedziała im o plakacie. O Emrysie Myrddinie i o Dworze Hiraeth, i o najnowszym rysunku w jej szkicowniku.

Rhia była impulsywna i miała głowę pełną szalonych pomysłów, do których można zaliczyć (choć nie tylko): *nauczę cię grać*

na flecie w tydzień oraz zakradnijmy się na dach wydziału astronomicznego. Ale Maisie była wręcz irytująco racjonalna. Powiedziałyby Effy, że szaleństwem było coś takiego w ogóle rozważać.

Na ten moment wizja Dworu Hiraeth, wizja snu, należała do niej i tylko do niej. Nawet jeśli to nieuniknione, że cała ta sprawa nie przetrwa próby czasu, Effy chciała śnić ten sen choćby trochę dłużej.

Więc na koniec tylko wzruszyła ramionami i pozwoliła, aby Rhia spróbowała przekonać ją do gry na organach. Effy dopiła herbatę i życzyła im dobrej nocy, ale gdy weszła do swojego pokoju, nie miała najmniejszej ochoty kłaść się spać. Swędzenie wywołane frustracją i tęsknotą, które rozciągało się tuż pod jej skórą, nie zamierzało odpuścić.

Usiadła na niepościelonym łóżku i zamiast się położyć, wzięła do ręki swój podniszczony egzemplarz *Angharad*.

Angharad. Najstłynniejsze dzieło Myrddina. Powieść obejmowała historię młodej dziewczyny, która została oblubienicą Baśniowego Króla. Baśniowy Lud był okrutny, przebiegły, a jego chciwość nie miała granic. Ludzie to dla nich nic więcej niż zabawki, które śmieszyły swoją żalną, kruchą śmiertelnością. Czar Baśniowego Ludu nadawał im wręcz hipnotycznie pięknego wyglądu, podobnie jak jaskrawo wzorzysta skóra węża, którego ukąszenie jest śmiertelne. Używali swoich zaklęć, aby ludzie grali na skrzypcach tak długo, aż odpadną im palce, lub aby tańczyli do chwili, aż ich stopy zaczną krwawić. Jednak czasami Effy była na wpół zakochana w Baśniowym Królu. Kruche centrum jego okrucieństwa sprawiało, że jej serce zaczynało mocniej bić. Przypuszczała, że dostrzegała coś intymnego w całej tej przemocy. W końcu im bliżej z kimś jesteśmy, tym bardziej możemy tę osobę skrzywdzić.

W książce główna bohaterka miała w zanadrzu swoje sztuczki, aby uniknąć lub oczarować Baśniowego Króla: chleb i sól, srebrne dzwonki, jarzab górski, gorset z żelaza. Effy miała swoje

tabletki nasenne. Mogła połknąć jedną, czasem dwie i zanurzyć się w śnie bez snów.

Spojrzała na rewers książki, gdzie zamieszczono zdjęcie i biografię Myrddina. Był pustelnikiem i samotnikiem, zwłaszcza w ostatnich latach poprzedzających jego śmierć. Pisano o nim bezduszne i oficjalne artykuły w gazetach, a sam autor słynął z tego, że odmawiał wszystkich wywiadów. Czarno-białe zdjęcie zostało wykonane z dużej odległości, na ziarnistej kliszy. Ukazywało jedynie profil Myrddina. Stał przy oknie, jego sylwetkę skrywał cień, a twarz odwrócił od obiektywu. Z tego, co jej wiadomo, to jedyne istniejące zdjęcie Myrddina.

Każdy dom, który szanował Myrddina, musiał być równie zagadkowy. Czy na wydziale architektury był ktoś, kto to rozumiał? Czy ktoś inny znał jego prace wzdłuż i wszerz? Effy w to wątpiła. Reszta studentów pragnęła sławy i nagrody pieniężnej, tak jak ten chłopak w bibliotece. Nikogo z nich nie interesowało, że chodziło o *Myrddina*. Nikt z nich nie wierzył w starą magię.

Tej nocy jej tabletki nasenne leżały nietknięte na szafce. Zamiast je zażyć, Effy wyciągnęła szkicownik i rysowała do białego rana.